



Trudno  
wzbić się  
do lotu  
tylko z jednym  
skrzydłem...

BEATA  
MAJEWSKA

# KRYSTAŁOWE SERCA

**BEATA**

**MAJEWSKA**

**KRYSTAŁOWE**

**SERCA**

**MIRAZ**

Redakcja: Barbara Kaszubowska  
Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl  
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl  
Projekt okładki: Justyna Sieprawska (Facebook: @justyna.es.grafik)  
Zdjęcie autorki: Samuel Kubarek  
Zdjęcie na froncie okładki: Tverdohlib.com (depositphotos.com)  
Logo Wattpad – Pixel perfect (flaticon.com)

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl  
Dystrybutorzy:  
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl>  
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>  
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>  
Księgarnia: [www.dobrarada.com.pl](http://www.dobrarada.com.pl)

Copyright © Beata Majewska  
Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I  
ISBN 978-83-965393-4-2



Śledź mnie na Facebooku:

<https://www.facebook.com/AugustaDocher>

# PROLOG

Słyszała wszystko. Każde słowo. Jakby to ona je wypowiedziała.

Dźwięki wpadały, odskakiwały od metalowych ścianek bagażnika i dudniły w jej głowie. Do końca się łudziła, że ktoś ich uratuje. Że ktoś uratuje Karima. Gdy padł strzał, poczuła, jak pęka jej serce, a czas na chwilę staje w miejscu. Zaskowyczała cicho z żalu i mocniej ścisnęła mały rozkładany nóż, który dostała od Aliji na tak zwany wszelki wypadek. Tylko to jej zostało – nędzna namiastka broni. „Zabiję go” – postanowiła, choć nie miała pojęcia, jak to zrobi. Poprawiła chustkę, żeby mocniej przylegała do głowy, i wsunęła pod nią narzędzie. Wbiło się w wysoki kok. Drżące opuszki palców przebiegły po krawędzi czarnego jedwabiu. Musiała sprawdzić, czy nic nie wystaje.

Była gotowa.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Fabi! Mamy klienta! Duża rzecz! – W głosie Alka wybrzmiewała euforia. – Nie spieprz tego! A w ogóle gdzie ty, do cholery, jesteś?!

– Na uczelni – wyjaśniła ze stoickim spokojem Fabiana. – Właśnie wyrwałeś mnie z wykładu.

– Przyjeżdżaj natychmiast! – ryknął do słuchawki. – Masz pół godziny.

– Raczej nic z tego. – Dziewczyna zerknęła na nacienny zegar wiszący w holu uniwersytetu. Pomyślała, że zanim dotrze do domu, żeby wziąć prysznic, umyć włosy, założyć elegancką bieliznę i chociaż prowizorycznie się umalować, te nędzne dwa kwadransy już miną. – Alek, daj spokój. Nie pierwszy klient, nie ostatni. – Ziewnęła, bo spała zaledwie cztery godziny, kując na kolejny egzamin DELF.

– Mam na imię Aleksander, nie Alek. I mamy umowę – przypomniał niezbyt miłym tonem. – Łap taksówkę i widzę cię tu najpóźniej o dziesiątej. Masz dwadzieścia minut – rzucił i się rozłączył.

– Dupek – westchnęła Fabiana.

Z wyrachowaniem zwracała się do niego zniechęconym zdrobnieniem. Jej też wydawało się beznaziejne i delikatnie mówiąc, niezbyt męskie. Zresztą Alek nie był ani męski, ani damski. Ni pies, ni wydra. Nie miał partnerki, przyjaciela też nie, nie licząc starego jamnika Lucyfera, który z reguły przesypiał całe dnie w wiklinowym koszu ustawionym na kuchennym zapleczu pracowni. Aleksander Osiejka snobował na artystę i hipstera. Nosił szale, kominy i cienkie płaszcze za kolano, a w lewym uchu miał kolczyk, na szczęście nie tunel. Tego Fabiana na pewno by nie zniosła, strasznie obrzydzały ją takie upiększenia.

Wysłała SMS-a Julicie, że musi urwać się z zajęć, i szybko wybiegła z budynku. Z ulicy Chodakowskiej, gdzie mieściła się SWPS, na Białostocką na Szmulowiznie nie jechało się długo. Uczelnię Fabiany i apartament Alka dzieliła niewielka odległość, ale wystarczająca, żeby zdążyć w taksówce nieco się ogarnąć. Dziewczyna wyjęła szczotkę i nerwowymi ruchami przeczesowała włosy. Jak na złość, puszyły się i elektryzowały, bo już tydzień temu skończyła się jej odżywka do kręconych włosów, a „pożyczony” od Tymka uniwersalny szampon typu dwa w jednym okazał się do wszystkiego i do niczego zarazem.

– Ech... – jęknęła do siebie, gdy rudoblond włosy uparcie oblepiały jej bladą twarz.

Szybko potarła policzki, żeby nadać im nieco zdrowszy wygląd, i kilka razy zagryzła wargi. Nie chciała zaprezentować się jak marzanna czy inna

topielica, jak często określał ją Tymon. Zwłaszcza ostatnio pozwalał sobie na coraz śmielsze i chamskie uwagi do jej urody.

Raniły ją te słowa, a przecież tak się starała. Już od ponad dwóch miesięcy, niemalże trzech, żyli wyłącznie z jej pieniędzy, bo Tymek stracił pracę zaraz po Nowym Roku. Pracował w firmie myjącej okna i elewacje. Przecież to lubił: wspinać się i łaźić po górach. Wydał krocie, a raczej wydali je jego starzy, na specjalistyczny sprzęt, na uprząże, odpowiednie buty i akcesoria. Tymon lęku wysokości nie miał, za to ten przed ciężką harówką – owszem. Szukał co prawda nowej pracy, ale kiepsko mu szło. Fabiana nie potrafiła tego pojąć. „Mieszkamy w Warszawie! W mieście, w którym banalnie łatwo znaleźć pracę!” – żaliła się przyjaciółkom. „A on mówi, że nie ma dla niego zajęcia! Może grać chałtury, w pubach ciągle pojawiają się nowe ogłoszenia, że potrzebują muzyków, ale przecież Tymuś nie zniży się do poziomu grania do kotleta” – sarknęła. „Ukończył te swoje uczelnie, brał nauki u mistrzów, ma ambicje i dla niego taka praca to prostytutka”.

Nie poruszała tego tematu zbyt często, bo chłopak natychmiast się obrażał. Pozostawało jej skarżyć się Julicie albo Zuzce. I utrzymywać faceta, z którym kiedyś wiązała tyle nadziei.

– Jesteśmy – oznajmił taksówkarz.

Fabiana wysuwała ostatnią setkę z portfela i znów się skrzywiła, myśląc, że wczoraj wybrała dwie stówy, a zostało jej tylko dwadzieścia złotych. „Powinnam

jeździć Uberem, nie taksówkami – zganiała się w duchu. „A może Alek da mi jakąś zaliczkę?” – spekułowała, wysiadając z samochodu. Poprawiła poły cienkiego kożuszka i pospiesznym krokiem skierowała się w stronę wejścia do odnowionej niedawno kamienicy. Już prawie weszła do środka, gdy kątem oka zauważyła stojącą nieopodal czarną limuzynę. Nie była w stanie dostrzec kierowcy, zaledwie cień sylwetki przez zaciemnioną szybę. „To pewnie ten klient!” – zaśmiała się w duchu, choć akurat mogła mieć rację. Większość z klientów była dobrze sytuowana, ale z reguły dziewczyna nie widziała ich na oczy. Takie sprawy jak wynajęcie fotomodelki załatwiali za nich inni.

Jeszcze raz ukradkiem zerknęła na wypasioną furę i weszła do kamienicy.

– A oto nasza gwiazda! – powitał ją z emfazą Alek. Nachylił się i syknął do ucha, że wygląda jak postrach i że zaraz go szlag trafi, po czym szybko przybrał na twarz wyraz nieskrywanego entuzjazmu. – Cudownie, że już jesteś!

Wprowadził ją do głównego pomieszczenia niczym żywą lalkę i dla większego efektu okręcił dwa razy, żeby zaprezentować kupcowi towar. Klientem okazała się niska, przysadzista kobieta, na oko czterdziestoletnia, w markowych ciuchach i z imponującym ciemnym wąsikiem, który dodawał jej twarzy dzikiego wyrazu.

– Fabiana Czeka, moja muza i modelka. – Alek przedstawił ją kobiecie, która natychmiast się



uśmiechnęła, odsłaniając przy okazji okazały garnitur złotych zębów.

– Dżamila Tujakbaj – powiedziała i wyciągnęła prawą dłoń, od razu skwapliwie uściśniętą przez nieco zaskoczoną Fabianę.

– Pani Dżamaja...

– Dżamila – poprawiła Alka klientka.

– Pani Dżamila chciałaby cię zobaczyć w bieliźnie. – Fotograf przeszedł od razu do rzeczy. – I bez obuwia.

– Rozumiem. Proszę dać mi pięć minut – odpowiedziała dziewczyna.

Wyszła do sąsiadującego z salonem pomieszczenia, szybko zdjęła ciuchy i z ulgą skonstatowała, że Alek przygotował dla niej komplet klasycznej, bezszwowej i cielistej bielizny, która idealnie nadawała się do prezentacji. Poprawiła włosy, znów potarła policzki, choć to było niepotrzebne. Pod koniec marca wrócił lekki mróz i on znacznie lepiej okraślił jej twarz naturalnymi rumieńcami. Podkreślały zielen jej oczu i te kilka dziewczęcych piegów zdobiących wąski, zgrabny, odrobinę zadarty nosek.

Wyszła cicho z przebieralni i stanęła na środku salonu, żeby tajemnicza Dżamila mogła pooglądać „towar” bez przeszkód. Kusilo ją, by spytać, o jaką stawkę toczy się gra i co ma prezentować, ale czuła, że kontrakt będzie atrakcyjny. Wystarczyło popatrzeć na Alka. Gdyby mógł, padłby klientce do stóp, żeby je też ozłocić, jak zęby. Trajkotał jak oszalały, co chwilę niczym lew odrzucał długą złocistą grzywę,

pstrykał palcami i wtrącał włoskie słówka. „Palant” – pomyślała Fabiana, słysząc kolejny raz *bella ragazza*<sup>1</sup>.

– Jestem bardzo zadowolona – powiedziała Dżamila. – Dziewczyna jest taka, jak na zdjęciach. Ładna i niezbyt wysoka. – Podeszła do Fabiany i przez chwilę oceniała ją wzrokiem. – Kiedy mogłabyś jechać?

– Jechać? A dokąd? – Fabiana popatrzyła na Alka, po czym z powrotem skupiła wzrok na klientce.

– No tak, jechać. Do Rosji. Kontrakt jest na zdjęcia w Moskwie. Trzy tygodnie, może miesiąc.

– W Moskwie? – Jasne, niemalże niewidoczne brwi Fabiany uniosły się nieznacznie. – Nie miałam nigdy zdjęć w Rosji. W ogóle nie jeżdżę za granicę. Zdjęcia robimy tutaj. – Rozejrzała się wokół.

– Ale jakie to ma znaczenie?! – zachnął się Alek. – Fabi, nie rób cyrku. To doskonały kontrakt. Zero golizny, najwyższej topless, ale z zasłoniętymi piersiami. Hotel, dojazd, wyżywienie, wszystko sponsorowane. Do tego wolny czas, możesz zwiedzić miasto. Full wypas. A jaka stawka?! – przeciągnął sylabę. – Wiesz, jaka stawka?!

Wytrzeszczał oczy, jakby chciał przekazać swojej modelce, że musi się zgodzić. Fabiana znów pożalowała ich bezterminowej umowy sprzed dwóch lat. Nie miała wtedy grosza przy duszy, matka odmówiła pomocy i Alek ze swoją ofertą pojawił się niczym gwiazdka z nieba. „Odkrył” ją w jednej z warszawskich dyskotek, wsparł minimalną krajową zadatku,

---

<sup>1</sup> (wł.) Piękna dziewczyna.

zrobił zdjęcia, przygotował portfolio i załatwił pierwszych klientów.

I pobierał swoją dolę. Niestety. Umowa była prosta: gdy Fabiana załatwiła zlecenie na swoje usługi fotomodelki, wtedy Alek otrzymywał dwadzieścia pięć procent jej wynagrodzenia, a gdy on był nagięciem, zabierał połowę. Właśnie dlatego tak mu zależało. Dla niego taki kontrakt to czysty pieniądz za nic. Oprócz Fabiany usidlił jeszcze trzy dziewczyny, ale to właśnie ona przynosiła mu najwięcej zysków. Ze swoją oryginalną urodą nie narzekała na brak zleceń. Jej jasna cera była promienna i przejrzysta, spod mleczej skóry prześwitywały naczynia krwionośne, na dnie bladzielonych, wodnistych oczu skrywały się tajemnica i melancholia. A włosy? Długie, bujne i falujące, otaczały delikatną twarz złocistorudą chmurą, sprawiając, że każdy, kto mijał Fabianę na ulicy, jeszcze długo nie mógł wymazać z pamięci jej obrazu.

– Nie wiem, jaka stawka, i nie interesuje mnie to – oznajmiła stanowczo. – Nie pojedę do Rosji. Przepraszam, że Alek pochopnie to pani obiecał.

– Fabi! – wrzasnął fotograf cienkim falsecikiem, niczym chłopak przechodzący mutację. – Przepraszam na moment! – zwrócił się do klientki, uprzednio chwyciwszy swoją niesubordynowaną podopieczną za ramię. Zawłókł ją prędko na zaplecze i wysyczał: – Tysiąc zielonych za każdy dzień zdjęciowy, co najwyżej trzy godziny dziennie. Minimum dwadzieścia takich dni. Jeszcze nie kapujesz, o co toczy się gra?

Dwadzieścia patyków. Dziesięć dla mnie, dziesięć dla ciebie.

– Boli... – jęknęła Fabiana, bo kościste palce Alka prawie przebiły jej delikatną skórę.

– Sorki – burknął, luzując natychmiast uchwyt. – Musisz się zgodzić. Rozumiesz? Ta baba płaci żywą gotówką. Zaliczka pięć tysięcy zielonych. Zrobi przelew i jeszcze dzisiaj będziemy mieć kasę na kontach.

– Nie. Nie pojedę do żadnej Rosji, na Białoruś też nie i do Ukrainy też.

Przewrócił oczami, słysząc nazwę sąsiedniego kraju, w którym nadal toczyła się wojna. Przecież tam jej nie wysyłał, nie był głupi.

– Pamiętasz, co jest w umowie? – spytał, nawet nie dbając o to, żeby jego głos brzmiał polubownie.

– Alek, to mi śmierdzi, jarzysz? Cała ta sprawa mi cuchnie. – Nachyliła się, żeby nikt poza nimi nie słyszał jej słów. – To jest zbyt piękne. Targowała się, zanim przyjechałam?

– Ona? Nie. Za to ja się targowałem. Chciała dać połowę tej kwoty – oświadczył i wydał usta niczym pięciolatek.

– Nieważne. Nigdzie nie jadę. Zapomnij. – Fabiana wyszarpnęła rękę i wyszła z garderoby. Dogonił ją cichy syk Alka:

– Jeśli odmówisz, pozwę cię o połowę mojego honorarium.

Zignorowała go. Wiedziała, że to ona przysparza mu najwięcej kasy i na pewno nie będzie na tyle śmiała, żeby zarznąć kurę znoszącą złote jajka.

Co było ciut zaskakujące, tajemnicza Dżamila, o nazwisku, które fotograf i modelka już dawno zapomnieli, bez większych problemów przyjęła odmowę. Pożegnała się i wyszła, zostawiając swoją wizytówkę, gdyby jednak „panna Fabianna” się zdecydowała.

– Doskonale mówi po polsku jak na Rosjankę – stwierdziła Fabi, gdy zamknęły się za nią drzwi.

– Boże! Czy to ważne?! – jęknął Alek. Już mu przeszła złość, chociaż ciągle nie mógł pogodzić się z rozczarowaniem. Nie, żeby pilnie potrzebował pieniędzy, ale kasa zawsze się przydaje, zwłaszcza zarobiona bez najmniejszego wysiłku. – Idź sobie. Nie mogę na ciebie patrzeć – fuknął, przeczesując bezwiednie włosy. – Do maja nic ci nie załatwię, zobaczysz, jak to jest być bez pieniędzy. Może ci przejdą te wielkopańskie kaprysy.

– Może przejdą. – Fabiana wzruszyła ramionami.

Wróciła do garderoby, założyła własne ciuchy i przysiadła na brzegu starego fotela, który wstawił tam kiedyś Alek. Przez chwilę rozważała, czy podjęła dobrą decyzję. Kusił ją szybki i łatwy zarobek, ale nie była na tyle głupia i naiwna, żeby nie wiedzieć, jak czasami kończą się wyjazdy do krajów, w których cywilizacja i poziom bezpieczeństwa istotnie różnią się od polskich. A gdyby trafiła do jakiejś agencji towarzyskiej? Albo ktoś zmusiłby ją do pornografii? Co wtedy? Pokręciła głową, myśląc, że ten wyjazd był zbyt ryzykowny. „Dobrze zrobiłam” – uznała w duchu.

– Nie dąsaj się – powiedziała Alkowi, gdy wyszła z przebierałni. Cmoknęła go w policzek i zmierzwiła

jego już i tak rozczochrane włosy. – Po prostu się boję. Tam ciągle się coś dzieje. Chcesz mnie narazić na niebezpieczeństwo? Zresztą oni już tam nikogo nie mają, żadnych poważnych domów mody. Wszyscy sensowni projektanci zrezygnowali ze współpracy z Ruskimi – dodała z przekąsem.

Ku jej zdumieniu, gdy wieczorem opowiedziała chłopakowi całą sytuację, zareagował zupełnie inaczej, niż przewidywała. Był wyraźnie rozczarowany. Wkurzyła się.

– Zależy ci tylko na mojej kasie?! – zapytała, a gdy podkreślił, że na „ich kasie”, bo przecież mieli wspólne konto, aż nią zatrzęsło. Oderwała się od kuchennego blatu, na którym szykowała właśnie sałatkę z brokułów, i spojrzała na Tymka. Jej oczy ciskały gromy. – Czy ty się słyszysz? Alek chciał mnie wysłać do Rosji! Jego jeszcze mogę zrozumieć, bo jestem dla niego tylko źródłem pieniędzy, ale ciebie?!

– Uspokój się – stwierdził. W jego głosie zadźwięczały protekcyjne nuty. – To nie Pakistan czy Syria. Mogłaś powiedzieć, że pojedziesz z kimś, na przykład ze mną – zasugerował. – Zwiedzilibyśmy miasto. Mają tam przepiękną filharmonię, budynek to prawdziwa perełka architektury, może nawet poszlibyśmy na koncert?

– Na koncert? – westchnęła Fabiana i wywróciła oczami. Irytował ją spokój Tymona, ale jeszcze bardziej zdenerwowała się na siebie. Nie pomyślała o takim rozwiązaniu, a przecież mogła chociaż

spróbować spytać tę złotozębną Dżamile, czy może pojechać z kimś. – Zostawiła wizytówkę. Może zadzwonię i zapytam, czy mogę cię zabrać.

– Zadzwoń.

Fabiana szybko załatwiła numer od Alka, który aż się zapalił do tego pomysłu. Promyk nadziei zgasł niestety szybciej, niż przewidzieli. Dżamila nie odbierała telefonu, więc wysłała jej wiadomość, w której przedstawiła propozycję wyjazdu w towarzystwie chłopaka. Niestety niedoszła klientka odpisała po godzinie, że oferta jest nieaktualna.

– Jestem głupia... – jęknęła Fabiana, tuląc się do Tymka. Przed chwilą skończyli się kochać. Leżała z przyklejonym do jego torsu policzkiem i słuchała coraz spokojniej bijącego serca. – Straciłam taką fajną okazję...

– Jeszcze będziesz miała inne fajne okazje – odparł, głaszcząc ją po wilgotnych od potu włosach.

Nie był do końca szczery. Z trudem opanował gniew, gdy usłyszał, co zrobiła. Już dawno sprzedał sprzęt wspinaczkowy i pamiątkowe szachy z kości nosorożca, które ofiarował mu dziadek na osiemnastkę, oszczędności też już nie miał, a stary wykrecał się od wypłacenia kolejnej zapomogi, tłumacząc, że taki dorosły chłop powinien sam się utrzymać. „Opłacaliśmy twoje studia, kursy, całą naukę, wyjazdy, mieszkanie, instrumenty...” – wymieniał. „Najwyższy czas wziąć życie w swoje ręce. Masz dwadzieścia siedem lat. Nawet na kodeks rodzinny i opiekuńczy już się nie łapiesz!”

Ale nie to było najgorsze. Choć Tymek próbował nie myśleć o zobowiązaniach, pewni ludzie nie pozwalali mu o nich zapomnieć. Codziennie dostawał SMS-a z aktualną wartością długu, który zaciągnął jeszcze w ubiegłym roku. Odsetki już dawno przekroczyły kwotę pożyczzonego kapitału. Znow podjechał do Ursynowa i w lombardzie zastawił altówkę, ostatnią cenną rzecz, którą posiadał, ale to wystarczyło na spłatę zaledwie jednej trzeciej długu. Fabiana ciągle dopytywała, kiedy odzyska od kolegi instrument, a on nie miał odwagi, żeby wyznać prawdę. Coraz cichszy głos sumienia przypominał, że jest nie fair wobec dziewczyny, ale Tymon robił wszystko, żeby całkiem go zagłuszyć.

\*\*\*

Fabiana już od kilku miesięcy czuła się przemęczona. Za dużo wzięła sobie na głowę, i nie chodziło tylko o naukę języków, studia, korepetycje, których udzielała, i co jakiś czas pojawiające się zlecenia od Alka lub od zaprzyjaźnionego tłumacza przysięgłego. Najgorsza była świadomość, że w jej związku źle się dzieje. Wiedziała, że Tymek lubi czasami rozpuścić trochę kasy na automatach czy postawić coś w zakładach sportowych, ale ostatnie odkrycie zupełnie ją zdruzgotało. Dwa dni po nieudanej wizycie u Alka postanowiła, że przejdzie się po mieście i poszuka jakiejś pracy dla Tymona, który w tym czasie wybrał się do rodziców z nadzieją, że wysepi od nich wsparcie.



Znalazła kilka ofert, zapisała numery telefonów, a w ostatniej knajpie ogarnęła ją taka senność, że musiała zamówić kawę. Poprosiła również o szarlotkę na ciepło i lody. Od rana nic nie jadła, więc nic dziwnego, że słaśniała się na nogach. Chciała zapłacić kartą i...

– Bardzo mi przykro, ale nie ma środków – oznajmiła młodziutka kelnerka.

– Słucham? To niemożliwe – stwierdziła Fabiana. Jeszcze raz przyłożyła kartę i spojrzała z trwogą na twarz dziewczyny, którą na szczęście trochę kojarzyła, bo nie pierwszy raz była w tej kawiarni. – Przepraszam, widocznie jeszcze nie doszła wypłata – wytłumaczyła.

Przetrzepała całą torebkę i udało jej się uzbierać konieczną sumę, ale na napiwek już nie starczyło. Czowała, jak fala wstydu krasi jej policzki i czoło aż do nasady włosów. Płonęła nie tylko z zażenowania, ale i gniewu. Żeby nie dość było tych emocji, gdy dotarła pieszo pod dom, zadzwonił telefon. Wyjęła go z torebki i spojrzała na numer.

– Dżamila... – wyszeptała do siebie. Instynktownie rozejrzała się wokół.

Tak, nie było wątpliwości. Znów zauważyła ten samochód. To ta sama limuzyna, która stała wtedy pod kamienicą Alka. Fabiana zawsze miała doskonałą pamięć do liczb i numer rejestracyjny się zgadzał. Aż nią zatrzęsło ze strachu, a wzdłuż kręgosłupa przebiegł dreszcz. Zbliżała się ósma wieczór, już dawno zapadł zmierzch, a ulice pokryte błotem

pośniewowym nie odbijały nawet dziesięciu procent światła z ulicznych latarni. I jak na nieszczęście, poza nią na ulicy nie było żywego ducha. Zamierzała... Nie miała pojęcia, co zamierzała, bo drzwi limuzyny nagle się otwarły i ze środka wysiadła Dżamila.

– Dobry wieczór – przywitała się, poprawiając wielką futrzaną czapę, która zsunęła się na czoło. Zęby błysnęły upiornym metalicznym blaskiem. – Panna Fabianna?

– Dobry wieczór – wykrztusiła z trudem. Mimo tego uśmiechu nie czuła się zbyt pewnie. Podeszła do samochodu na nogach jak z waty. – Skąd ma pani mój adres? – zapytała, ukradkiem zerkając w stronę bocznej szyby, za którą wyraźnie odcinał się jakiś jasny kształt.

– Pan Aleksander mi dał. Widzę, że panią zdernowowałam – powiedziała ze swoim wschodnim zaśpiewem. – Pani wybaczy. Ja chciałam tylko powiedzieć, że gdyby panna się zdecydowała na wyjazd, podwoję stawkę, ale samej jechać, bez narzeczonego.

– Nie pojedę sama. – Fabiana odruchowo przycisnęła do piersi torebkę, jakby ta mała rzecz była jej tarczą przed przenikliwym spojrzeniem Dżamili.

– Tak sądziłam. To ja już pojedę. Niepotrzebnie tu przyjechałam. – Machnęła ręką. Coś wyleciało z jej dłoni, jakiś biały niewielki przedmiot.

Kilkanaście sekund później Fabiana została sama, stojąc i dygocząc z wrażenia i strachu. Potrząsnęła głową, bo nagle zdało się jej, że to były jakieś halucynacje. Spuściła wzrok na chodnik. Podniosła kulkę

papieru, rozwinęła ją drżącymi palcami. Poza jej adresem skreślonym charakterystycznym pismem Alka nie zauważyła niczego. Zmięła papier i rzuciła z powrotem na ziemię.

Nigdy nie zamykała się w mieszkaniu pod nieobecność Tymona, ale tym razem przekreśliła klucze w obu zamkach, górnym i dolnym. Założyła łańcuch i dlatego Tymeck nie mógł wejść do mieszkania. Obudził ją o trzeciej w nocy, wykończony podróżą i zły, że nic nie ugrał poza marnymi pięcioma stówkami, które z łaską pożyczył mu ojciec. Podkreślił wyraźnie, że to pożyczka, nie darowizna i ojciec oczekuje zwrotu do końca czerwca.

Znow ją okłamał, wręczając pięć wymiętych banknotów. Ojciec dał mu tysiąc, ale połowę sumy Tymon przegrał na automatach. Zajął mu to niecałą godzinę, zaraz po wyjściu z dworca. Dziękował Bogu, że postawił połowę. Można powiedzieć, że czuł dumę, bo przecież mógł przegrać wszystko.

– Po co mi to dajesz? – Fabiana przysiadła na brzeżku kanapy i popatrzyła na pieniądze. W końcu rzuciła je na ławę i westchnęła głośno. – Tymeck, płaciłam dzisiaj kartą i... – Zwiesiła głowę. – Musisz coś z tym zrobić. Tak się nie da żyć. Spróbuję załatwić ci jakąś terapię. Zuzka mówiła, że jej matka pracuje w ośrodku leczenia uzależnień i ostatnio dostali spory grant z Unii, właśnie na leczenie osób uzależnionych od haza...

– Ale o czym ty gadasz?! – nie pozwolił jej skończyć. Oburzył się wyraźnie. Gdy tylko Fabiana

wspominała o pieniądzach, natychmiast czuł, jak jego serce przyspiesza. Miał dość jej ciągłych wyrzutów, tych płaczliwych westchnień, wzroku zbitego psa. Przecież to kontrolował, nie postawił całej sumy, którą otrzymał od ojca. – Czego się czepiasz, do cholery?! – wrzasnął. – Przywiozłem kasę? Przywiozłem. Gdybym był hazardzistą, już dawno by jej nie było! – Podniósł banknoty i przez krótki moment trzymał je w trzęsącej się dłoni. – Masz! – krzyknął i rzucił jej w twarz. – I nie życzę sobie, żebyś gadała o mnie z tymi idiotkami!

Wypadł z pokoju. Myślała, że pójdzie gdzieś, że znów nie będzie go całą noc, ale tym razem się myliła. Po chwili usłyszała, że bierze kąpiel. Wróciła do łóżka i po prostu zasnęła. Chyba zmęczenie wygrało ze stresem. Obudził ją Tymon. Jeszcze było ciemno. Dopiero po chwili dotarł do niej zapach nieprzetrawionego alkoholu. Mieli w barku napoczętą butelkę whisky, która stała tam już prawie rok. Dostali ją, jak i wiele innych rzeczy, włącznie z komodą z IKEA, na parapetówkę, choć Fabiana wyraźnie prosiła wtedy przyjaciół: „Żadnych prezentów, bo to nie nasze mieszkanie, tylko wynajęte”.

Nie lubiła whisky, zresztą żadnego alkoholu nie lubiła, Tymon podobnie. To też ją w nim ujęło, że nie palił, sporadycznie wypił piwo i nigdy nie sięgał po narkotyki, nawet po zioło, powszechnie uważane za coś zupełnie nieszkodliwego. Niestety, zapomniał powiedzieć, że lubi grać.

– Śmierdzisz... – fuknęła, gdy zbliżył się do niej. – Okropnie. Nie znoszę zapachu whisky – przypomniała mu.

– Milusia jesteś – wymamrotał pod nosem. Wiedział, że jest pijany i sam nie czuł się z tym komfortowo. W zasadzie to miał ochotę iść do łazienki, wsadzić sobie dwa palce do gardła i wyrzucić to gówno, ale bardziej chciało mu się seksu. Zawsze po przegranej czuł potrzebę ulżenia sobie, a Fabiana lubiła seks i nigdy nie odmawiała. – Mam ochotę porządnie cię zerznąć – wyartykułował swoje pragnienia. Wsunął dłoń pod jej cienką koszulkę, żeby odnaleźć małe, jędrne piersi. Zawsze go podniecały. Godzinami mógłby je trzymać w dłoniach, ścisnąć i przygryzać maleńkie skurczone brodawki.

– Tymon? – Fabiana na moment straciła głos. Nigdy tak do niej nie mówił. Nienawidziła, gdy mężczyzna zachowywał się ordynarnie w łóżku. Odepchnęła jego rękę, usiadła i zakryła piersi dłońmi. – Idź stąd. Cuchniesz i jesteś pijany – ostudziła jego miłosne zapędy, niestety bez skutku.

– Ho, ho, niezła damulka się z ciebie zrobiła – wybełkotał. Wysunął rękę, żeby złapać ją za ramię. Szarpnął mocno, aż mimowolnie krzyknęła z bólu.

– Przestań! – Próbowwała się wyrwać z jego uścisku, ale przecież był od niej znacznie wyższy, silniejszy i cięższy.

Chwilę później znów leżała na wznak, a jej ukochany Tymeck, chłopak, z którym była od trzech lat, który był jej pierwszym facetem, zamienił się

w potwora z najgorszych koszmarów. Jedną dłonią zatkał jej usta, a drugą podnosił koszulkę. Nie mogła nawet drgnąć, bo przywalił ją swoim ciężarem. Próbowwała wierzgać, lecz bez sukcesu. Trzymał ją zbyt mocno. W końcu udało się jej ugryźć go w dłoń, którą zasłaniał jej usta. Musiało go zaboлеć, bo zerwał się i prawie natychmiast uderzył ją w policzek.

Aż zadzwoniło jej w uchu, kiedy drugi raz jego dłoń spadła na zażawioną twarz.

– Nie przeżyjesz, pierdolona suko, jak jeszcze raz mnie ukąsisz! – ostrzegł. – I radzę ci, zamknij się, bo cię uciszę na zawsze.

– Tymek... – wychlipała. – Tymek, kochanie... przestań... – kwiliła, kiedy znów zwałił się na nią całym ciężarem, ale on jej nie słuchał.

Ciemność pokoju przeszył trzask rozrywanej tkaniny koszulki. Ciche łkanie Fabiany zdawało się nie mieć końca, tak samo jak głośne posapywania Tymona, jego ciężki oddech i co chwilę rzucane przekleństwa. Zanim skończył gwałcić swoją dziewczynę, usłyszała, że jest wyrachowaną szmatą, że liczą się dla niej tylko pieniądze i że jej praca w modelingu to zwykła kurwiarka.

Nie przestała płakać. Płakała, gdy Tymon stoczył się z niej i prawie natychmiast zasnął. Płakała, gdy poszła do łazienki, żeby z przerażeniem odkryć, jak wygląda jej twarz. Wiodła palcem po spuchniętej powiece, po sińcu, który powoli zaczynał zabarwiać na fioletowo skórę pod okiem, po pękniętej wardze.

Płakała, gdy się ubierała, a potem gdy wchodziła na posterunek policji i w ostatnim momencie stamtąd uciekła.

Wróciła do domu, weszła pod lodowaty prysznic, a jej gorące łzy zmieszały się z wodą.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Nie miała siły, żeby wstać. Dziękowała Bogu, że jest czwartek – jedyny dzień w środku tygodnia, w którym nie musiała nigdzie wychodzić. W końcu powoli podniosła powieki. Zalała ją fala ulgi, gdy zauważyła, że jest sama. Usiadła na łóżku i przez chwilę nasłuchiwała, czy Tymon jest w domu. Cisza dzwoniła w uszach, ale prócz niej Fabiana ciągle słyszała te okrutne słowa, które padły zaledwie kilka godzin temu. Otarła łzę toczącą się po policzku. „Co mam teraz zrobić?” – zadała sobie pytanie.

Z trudem dowlokła się do łazienki. Wszystko ją bolało. Wprawdzie Tymon uderzył ją tylko w twarz, ale przecież broniła się przed gwałtem. Teraz jej mięśnie drżały, nienawykłe do takiego wysiłku, a całe ciało opanowały ćmiący ból i słabość. Bała się zobaczyć w lustrze, jakich spustoszeń dokonała ciężka dłoń Tymona. Na szczęście nie było tak tragicznie, jak się spodziewała. Opuchlizna powieki prawie całkiem zniknęła, siniec mogła zamaskować podkładem, a na wargę przykleić mały plasterek i wytłumaczyć, że to opryszczka.



Niestety na ziejącą z oczu pustkę i wielką ranę w sercu nie wynaleziono żadnego opatrunku. Fabiana zdała sobie sprawę, że to już koniec. Kochała Tymka ponad wszystko, ale jak mogła zapomnieć o tym, co zrobił? Siedząc w kuchni i patrząc tępo na kubek ze stygnącą kawą, myślała, że chyba pierwszy raz w życiu nie wie, co ma począć. Nigdy nie czuła tak wszechogarniającej bezradności. I żalu do losu.

Nagle ciszę poranka zakłócił szczeł zamka do drzwi. Natychmiast ją zmroziło. Strach i – co dziwne – wstyd, choć to wyłącznie Tymon powinien był się wstydzić, opanowały całe jej jestestwo. Strwożona popatrzyła w stronę korytarza. Chwilę później w drzwiach kuchni pojawił się sprawca jej cierpień. Gardło wypełniła jej gula, gdy rzuciła nań wzrokiem; dłonie pokryły się mgiełką wilgoci, a wzdłuż kręgosłupa spłynęła kropla zimnego potu.

– Fabi... – wystękał Tymon. Podszedł do niej niepewnym krokiem i przykleknął. – Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – wyszeptał, patrząc z przerażeniem na bladą, lśniąca wilgocią łez twarz Fabiany.

– Nie chcę, żebyś mnie przeproszał. To już koniec, Tymek – wykrztusiła.

– Zrobię wszystko, co chcesz, tylko...

– Wyprowadź się jeszcze dzisiaj, zaraz – przerwała mu. Nie chciała na niego patrzeć, na tę znajomą, kiedyś tak ukochaną twarz, na jego gęste, ciemnobrązowe włosy, które uwielbiała przeczesywać palcami, na policzki pokryte dwudniowym zarostem, tyle razy obcałowane przez nią, a teraz zapadnięte

niczym balon, z którego powoli uchodzi powietrze. – Słyszałeś? Wyprowadź się stąd.

– Wyrzucasz mnie? – zapytał, nie mogąc uwierzyć, że nie da mu szansy, a przecież każdy na nią zasługuje, zwłaszcza gdy zdarzyło mu się zrobić coś złego tylko jeden, jedyny raz.

– Nie wyrzucam. Sam stąd odejdziesz – odpowiedziała, strącając z kolana jego dłoń, bo przed momentem bezwiednie ją tam położył. Wstała, żeby wylać kawę do zlewu. Nie musiała jej pić, jej serce i tak waliło jak oszalałe.

– W porządku – dobiegło zza jej pleców. – To twoje mieszkanie.

Miała odruchowo zaprzeczyć, powiedzieć jak zawsze: „Moja umowa, lecz mieszkanie nasze wspólne”, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Musiała przyznać, że nawet w tak koszmarniej chwili była w stanie poczuć coś pozytywnego: ulgę i radość. Ucieszyła się. Tak. Naprawdę się ucieszyła, że Tymon ustąpił, choć ciężko w takiej sytuacji, w jakiej się znalazła, odczuwać jakąkolwiek radość. Odetchnęła, że nie musi z nim walczyć, że przyjął do wiadomości jej wolę i co najważniejsze, nie błagał o wybaczenie, nie tłumaczył się i nie obiecywał poprawy. Niemalże beznamiętnie patrzyła, jak pakuje dwie wielkie sportowe torby, a gdy skończył, przyniosła mu te pięć stów, które dotychczas leżały na podłodze, tam, gdzie wczoraj je rzucił.

– Weź, to przecież twoja kasa – uzasadniła, gdy nie chciał ich przyjąć.

– Nie. Potraktuj to jako częściowy zwrot tego, co wybrałem z naszego... z twojego konta – poprawił się szybko.

– Gdzie jedziesz? – zapytała, stojąc przy drzwiach i patrząc, jak Tymon sznurowuje buty.

– Nie wiem – odparł, nie podnosząc wzroku.

– Zadzwonisz?

– Nie wiem – powtórzył.

Przekręciła klucze w obu zamkach i wróciła do łóżka. Najchętniej nie wyszłaby z niego przez najbliższe sto lat, ale oprócz Tymona w jej życiu były przecież przyjaciółki. Julita nie należała do osób, które łatwo odpuszczają, i gdy Fabiana nie odpowiadała na telefony i nie pojawiła się w piątek na zajęciach, po prostu do niej przyjechała. Stała pół godziny i waliła uparcie w drzwi. Poskutkowało dopiero głośno wykrzyczana groźba, że zaraz dzwoni na policję i straż, żeby wyważyli drzwi.

– Już więcej nie chcę o tym mówić – powiedziała Fabiana, po krótkiej, najbardziej lakonicznej, jak się dało, relacji o tym, co zdarzyło się w nocy ze środy na czwartek.

– Boże, Fabunia... – jęknęła Julita i znów mocno przytuliła przyjaciółkę. – Nie chcesz, nie mów. Ani jednym słówkiem już do tego nie wrócimy – obiecała. – A może mam zostać z tobą przez jakiś czas? – zaproponowała, myśląc, że takie wsparcie będzie dobre.

– Nie. Dzięki, ale nie – odparła Fabiana.

– Okej, ale jutro wybieramy się z Zuzką i Agnieszką do pubu, a ty idziesz z nami.

– Nigdzie nie idę.

– Daj spokój! Żyjesz jak mniszka, tylko uczelnia i praca, praca i uczelnia. Tak nie można. – Zerknęła na nią ze współczuciem.

– Kiedyś tak żyłam. Do dzisiaj. Od teraz wszystko się zmieni – oświadczyła z mocą Fabiana.

Było jej wstyd, że tak rzadko wychodziła gdzieś z przyjaciółkami. Powodem był Tymon i jego maniackalna zazdrość. Pozwalał jej na pracę u Alka tylko dlatego, że przynosiła do domu niezłą kasę. Mimo to bacznie sprawdzał, jakie robili zdjęcia, a gdy trafiały się takie w samej bieliźnie, kręcił nosem. Nie pomagały tłumaczenia, że to pewna forma sprzedaży marzeń, kupowanych później przez kobiety razem z tą piękną bielizną. Tymon powtarzał, że byłoby najlepiej, gdyby Fabiana skupiła się wyłącznie na udzielaniu korepetycji. Naturalnie dzieciom, i to tym najmłodszym.

– Zobaczysz, wszystko się zmieni – powtórzyła przyjaciółce.

– Oby tak było. To co, idziemy do pubu?

– Do pubu nie. Błagam, nie mam siły na takie rozrywki – jęknęła Fabiana.

– Wobec tego ja tu zostaję – oznajmiła Julita tonem nieznośnym sprzeciwu. – A teraz zrobię ci coś na śniadanie.

Fabiana знаła doskonale charakter, a raczej charakterek Julity, również dlatego że obie miały trochę podobnych cech, były uparte i silne. Nadszedł wieczór, a Julita w najlepsze gospodarzyła w mieszkaniu przyjaciółki.

– Zgoda. Niech ci będzie – poddała się Fabiana. Wolą przymęczyć się kilka godzin w towarzystwie koleżanek niż mieć na karku Julitę. – Ale nie idę do żadnej knajpy, bo naprawdę nie mam nastroju do zabawy w takich miejscach. Możemy pojechać do Janek, iść na jakiś film.

– Może być.

– I nikomu ani słowa o Tymku.

– Nikomu ani słowa – obiecała Julita, dla powagi pokazując dwa złożone palce. – Jeszcze jedno, uważam... – chciała powiedzieć, że Fabiana popełniła błąd, rezygnując ze zgłoszenia gwałtu na policji, ale zmęczone spojrzenie bladezielonych oczu nie pozwoliło jej skończyć. Nie znosiła Tymona, już dawno go uznała, całkiem słusznie i obiektywnie, za „pieprzonego dyktatora”, który kontrolował Fabianę i koncertowo nią manipulował. Szlag ją trafiał, gdy widziała przyjaciółkę, która tańczyła, jak on jej zagrał. „No way, laska” – myślała wtedy. „Nic z tego nie będzie. Wywal różowe okulary i przejrzyj na oczy”.

– Będę u ciebie o ósmej – powiedziała Fabiana, modląc się w duchu o to, by jak najszybciej zostać sama. Niemal wypchnęła Julitę za drzwi, o które oparła się z ulgą, kiedy na schodach ucichło stukanie wysokich szpilek.

Tymon nie dał znaku życia przez całe dwa dni. Przypuszczała, że pojechał do Płocka, do rodziców, bo gdzie mógł się udać? W Warszawie nie miał zbyt wielu kumpli, a Maciek, jedyny jego dobry przyjaciel, pożyczył altówkę i już od miesiąca migał się

z oddaniem, więc uznała, że to ostatnia osoba, którą poprosiłby o pomoc. Fabiana odnalazła rozładowany telefon, podłączyła go i niecierpliwie czekała, aż się uruchomi. Nie dostała żadnej wiadomości, prób połączenia też nie było. Długo myślała, czy lepiej zadzwonić, czy wysłać SMS-a, w końcu wybrała numer Tymona i przystawiła aparat do ucha. Głośne bicie serca przeplatało się z sygnałem, by po chwili zostać zagłuszone przez informację, że Tymon Kapela nie może teraz odebrać telefonu. Wysłała mu wiadomość, najkrótszą, z prośbą o znak życia i że wszystko u niego w porządku.

Nazajutrz rano wspomnienia koszmarnej nocy zostały wyparte przez narastający lęk, że stało się coś złego. Fabiana miała zapisany numer do rodziców Tymona. Rozważała, czy tam zadzwonić, bo intuicyjnie czuła, że chłopak nie dotarł do rodzinnego domu. Mimo to musiała sprawdzić swoje podejrzenia. Potrafiła być dobrą aktorką, więc udała, że przez przypadek wybrała numer „przyszłej-niedoszłej” teściowej.

– Musimy się spotkać – zaświergotała pani Kapelowa. – Tak dawno cię nie widziałam. Mówiłam ostatnio Tymusiowi, że powinien był cię zabrać ze sobą.

Ta rozmowa dała jej stuprocentową pewność, że coś musiało się stać. Coś bardzo złego. Aż ścisnęło jej serce, gdy Kapelowa kazała natrzeć uszu jej synalkowi, bo miga się od ucziwej pracy. Potaknęła, że tak zrobi, równocześnie myśląc gorączkowo,

czy powinna zdradzić prawdę tej przemilej, kochającej kobiecie. „Zadzwoń do Maćka i wtedy pomyślę, co dalej” – postanowiła.

Odczekała do południa i zadzwoniła. Ta druga rozmowa była jeszcze gorsza od pierwszej. Ugięły się pod nią nogi, gdy usłyszała, że Maciek nie widział Tymona już od miesiąca i że czeka na zwrot długu.

– Pożyczyłeś mu pieniądze? – spytała, czując, jak fala gorącej krwi przetacza się po jej obolałym ciele.

– Ta... – potwierdził Maciej. – Niedużo, dwie stówki, ale jednak. Obiecał, że odda za tydzień, a tu minął luty, marzec się kończy, a kasy ani widu, ani słyhu. Nie odbiera moich telefonów, a w domu nie chciałem was nachodzić – wytłumaczył.

– Może najpierw oddaj mu instrument – wypaliła Fabiana, trochę urażona tonem głosu Maćka, gdy wyartykułował niezbyt sympatycznie, że nie jest instytucją charytatywną.

– E... Instrument? – zapytał Maciek. W jego głosie wyraźnie brzmiało zdziwienie.

– Pożyczył ci altówkę, bo w twojej pękły dwie struny. Zapomniałeś?

– Co?! – zareagował natychmiast. – A po cholere mi jego instrument? Nie pożyczałem żadnej altówki od Tymka! Przecież on ma zupełnie inną niż moja. Jego jest do muzyki barokowej! Barokowej! – powtórzył dosadnie. – Moja ma zupełnie inne struny! Dziewczyno, instrument to bardziej osobista rzecz niż nie przymierzając, własna kobieta! – zażartował,

rozbawiony bezpodstawnym oskarżeniem Fabiany. – Niezły kit ci pocisnął.

– Aha – bąknęła Fabi przez skurczone gardło. – Przepraszam, może źle go zrozumiałam, a może pożyczyl komuś innemu – próbowała jakoś wybrnąć.

– Ta... – ponownie zaśmiał się Maciek. – Prędeej ciebie by komuś pożyczyl. Taka altówka to jak średniej klasy samochód. Powiedz mu, jak go zlokalizujesz, że ma oddać pieniądze – przypomniał.

Zanim skończyli rozmawiać, Fabiana obiecała, że w przyszłym tygodniu odda Maćkowi dług, i poprosiła go o namiary na kolegów, u których ewentualnie mógłby zatrzymać się Tymon. I znów historia się powtórzyła. Chłopak przepadł. Tym razem miała znacznie mniej wątpliwości i bardzo szybko postanowiła zgłosić to na policję. Próbowowała zracjonalizować swoje lęki, tłumaczyła sobie: „Skoro ma włączony telefon, raczej nic mu się nie stało”, ale to nic nie dało. Jakoś zamaskowała pamiątki widoczne na twarzy, wzięła dowód osobisty i wyszła z mieszkania, rozglądając się uważnie na boki i bezsensownie łudząc, że Tymon stoi pod budynkiem i na nią czeka.

Wlekła się noga za nogą, myśląc, czy na pewno jej wizyta na policji ma sens. Przecież ewentualne zaginięcie powinni zgłosić rodzice, ktoś z najbliższej rodziny, a nie była dziewczyna. Bała się, że policjanci ją przegonią, a co najgorsze, natychmiast skontaktują się z płocką policją i wszystko się wyda.

Najbliższa komenda na Bemowie znajdowała się na Raginisa. Fabiana dotarła w jej pobliże i przysiadła



na moment na pokrytej brudem i wilgocią ławce. Jeszcze raz spróbowała połączyć się z Tymonem. Odezwała się automatyczna sekretarka.

– Tymon, proszę, oddzwon – nagrała drżącym głosem. – Zadzwoń, napisz SMS-a, cokolwiek. Bardzo się martwię. Czekam pięć minut, jeśli się nie odezwiesz, idę na policję zgłosić twoje zaginięcie.

To samo wysłała mu w wiadomości. Minął kwadrans, a telefon milczał. Otarła łzy zgrabiałą z zimna dłonią i podniosła się z ławki. I wtedy usłyszała piknięcie. Ręce latały jak oszalałe, gdy otwierała SMS-a od Tymka. „Żyję, nic mi nie dolega”. Natychmiast wybrała jego numer, żeby mu powiedzieć, że jest okrutny, tak długo trzymając ją w niepewności, ale wtedy przyszedł jeszcze jeden SMS. „Nie dzwoń do mnie, bo nie odbiorę”.

– Co za gnojek... – jęknęła, dociskając komórkę do serca.

Z jednej strony czuła ogromny gniew i żal, bo napędził jej tyle strachu swoim milczeniem, a z drugiej – wszechogarniającą ulgę, że nic mu się nie stało. Gdyby go teraz dorwała w swoje ręce, miałby się z pyszna. Schowała telefon do torebki i poczłapała w stronę postoju taksówek. Nie miała siły na powtórkę dwukilometrowego spaceru. Pechowo ani jedna taryfa nie czekała na klientów. Fabiana już zamierzała zadzwonić po Ubera, gdy tuż przy chodniku zatrzymał się nieco przyrdzewiały volkswagen combi. Od razu jej wcześniej rozluźnione nerwy i mięśnie spięły się niczym struny. Na szczęście po

stronie pasażera siedziała jakaś młoda kobieta, co od razu uspokoiło Fabianę.

– Przepraszam, jak stąd dojechać na Bemowo? – krzyknęła przez okno, uprzednio opuściwszy szybę do połowy.

– To jest Bemowo – wyjaśniła Fabiana. – Jakaś konkretna ulica? – zapytała, podchodząc do samochodu, który z bliska okazał się jeszcze bardziej zaniedbany. Nad kołem ział spory ubytek w karoserii, a biały lakier już dawno stracił połysk.

– Chcemy dotrzeć na Kryształową, mąż ma mapę – powiedziała do Fabiany. – Może nam pani pokaże, jak najszybciej tam dojechać? – Wysunęła częściowo sporą płachtę z planem Warszawy.

– Nie macie państwo nawigacji w telefonie? Tak jest najłatwiej – zaproponowała, ale kobieta pokręciła głową.

Fabiana nachyliła się, żeby cokolwiek zobaczyć, bo nie dość, że mapa pamiętała czasy sprzed jej narodzin, to jeszcze zaczął śnieg z deszczem, a marniutka lampka pod sufitem starego passata niewiele pomagała. Już miała wskazać ulicę, którą pasażerowie białego gruchota powinni dotrzeć szybko do Kryształowej, gdy tylne drzwi po prawej stronie nagle się otworzyły, a z wnętrza wyskoczył krępy facet. Nawet się nie zorientowała kiedy, a już siedziała razem z nim na tylnej kanapie. Samochód, choć wyglądał, jakby miał się zaraz rozlecieć, ruszył z piskiem opon.

– Cicho... – warknął do niej mężczyzna.

Niepotrzebnie. Zastygła ze strachu. Miała wrażenie, że to jakiś sen. To nie działo się naprawdę. Wytrzeszczone oczy wlepiała w tył głowy kobiety, która jeszcze przed momentem pytała ją o drogę. Wyglądała przecież tak niepozornie, jak jedna z wielu osób, które przyjeżdżały do stolicy i nie potrafiły się tu odnaleźć, zwłaszcza gdy ich samochody nie posiadały nawigacji albo kierowcy odpowiednich umiejętności poruszania się w gęstym tłoku warszawskich arterii. Gdyby Fabiana miała ją wskazać na ulicy, nie potrafiłaby tego uczynić. Porywaczka nie wyróżniała się niczym, ani urodą, ani szpetotą. Jej włosy, twarz, wszystko – zdawało się niewidzialne, przeciętne, mysie.

Ocknęła się z tego swoistego stuporu kilka minut później. Osilek trzymał ją za rękę i co kilka sekund spoglądał to na nią, to w lewo, w boczne okno. W radiu grała zetka, wycieraczki z głośnym skrzypieniem przesuwwały się po szybie, a kierowca, którego dosyć dobrze widziała po przekątnej, rozmawiał z pasażerką. Szybko poznała jej imię: Anka, z kolei ta zwracała się do kierowcy per Lolek. Mówili po polsku, głównie o pogodzie i o jakimś Krzyśku, który założył hodowlę miniaturowych piesków. Lolek planował zakup takiego szczeniaka dla Mariolki, kimkolwiek ona była.

Fabiana lubiła czytać kryminały, filmy sensacyjne też były w jej guście, więc choć żołądek ścisnął się w kulkę wielkości orzeszka, a dłoń, którą trzymał człowiek na razie roboczo określony przez nią

jako Grubas, opływała potem, starała się zachować fason. „Przede wszystkim zapamiętać jak najwięcej detali” – pomyślała, z coraz większym trudem panując nad sobą. „Nie histeryzować, żeby ich nie rozwścieczyć, zapamiętać drogę...”

Najważniejsze było wykorzystać jakąś szansę ucieczki, dlatego dyskretnie rozglądała się wokół, starając się nie kręcić głową, ale raczej strzelać oczami. Próbowwała odtworzyć z pamięci, gdzie i kiedy pojawią się kolejne światła, ale samochód zmierzał na obrzeża miasta i postojów na czerwonym było coraz mniej.

– Proszę, jaka grzeczna i spokojna. – Nagle Anka odwróciła się na fotelu i wystawiła głowę między oparciami. – Nie zapytasz, gdzie jedziemy? – Kpiarski ton jej głosu uderzył w Fabianę niczym dłoń w policzek.

– Na Kryształową? – odpowiedziała i parsknęła zduszonym śmiechem, bo z jej planów bycia miłą wobec porywaczy niewiele wyszło.

Lolek chyba też nie mógł się opanować i z jego gardła wydobyło się chrząknięcie, jasno wskazujące, że rozbawiła go impertynencja dziewczyny.

– Daj jej spokój, Anka – burknął Grubas i poprawił uścisk dłoni. – Patrz na drogę.

Znów zapadło milczenie. W końcu Fabiana nie wytrzymała.

– Policja będzie mnie szukać. Jutro miałam wyjść z przyjaciółkami do kina, będą do mnie dzwonić, a gdy nie odbiorę, na pewno przyjdą zobaczyć, co

się stało. Wiem, że jesteście od Dżamili, która parę dni temu była u mojego fotografa. Znajdą was – powiedziała cicho.

– E tam... – padło z ust Grubasa. – Może znaleźliby, gdyby szukali – dodał z przekąsem. – Ale nie będą szukać, a ty będziesz grzeczna jak do tej pory. Lolek, zjedźże na chwilę na pobocze – polecił.

Zatrzymali się na jakimś parkingu. Fabiana rzadko bywała w tej dzielnicy Warszawy, ale trafnie uznała, że to Raków. Dziwiły ją własny spokój i opanowanie, jakby intuicyjnie czuła, że wszelki opór czy próby ucieczki nie mają sensu. A może to stresy z kilku ostatnich dni, najgorszych w jej życiu, odebrały jej siłę do walki? Na rozmyślania o tym też nie miała już energii.

– Zaraz pojedziemy na Okęcie – powiedział Grubas, patrząc jej prosto w oczy. – Polecisz z Anką do Nicei, będziesz jej słuchać i robić to, co ci każe. A teraz zadzwonisz do którejś z tych przyjaciółek i powiesz, że wyjeżdżasz na kilka dni. Wymyśl coś. I żadnych numerów.

– Żadnych numerów – powtórzyła jak automat.

– Żadnych – powiedziała Anka, która znów odwrócona przodem do nich, przysłuchiwała się tej krótkiej wymianie zdań.

– Pokaż jej telefon – polecił Grubas. Chwilę później Fabiana trzymała w ręce aparat Tymona. Poznała od razu, bo sama go kupiła, razem ze silikonowym etui ozdobionym nadrukowanym monogramem „T.K.”. – Otwórz wiadomości i skrzynkę nadawczą.

Już kapujesz, dlaczego będziesz miła i posłuszna? – zapytał, kiedy odczytała dobrze jej znane SMS-y, a potem obraz rozplynął się w łzach. – I żadnych głupich pytań. W swoim czasie wszystkiego się dowiesz. Dotarło?

– Tak – odparła.

Zabrał jej aparat. Nie miała śmiałości spytać, gdzie jest Tymon i co z nim zrobili. Żałowała, że była na tyle naiwna i głupia, że jednak nie zgłosiła zaginięcia Tymka na policji. Mogła się domyślić, że to nie on wysłał te SMS-y. Teraz już wiedziała, że to najgorszy błąd w jej życiu. Jedyne, czego nie potrafiła zrozumieć, to powodów porwania jej i Tymona. „Czy chodzi o pieniądze? Tymek zadarł z jakąś mafią?”

– Jak się uspokoisz, zadzwonisz do koleżanek – powiedział Grubas, zaraz po tym jak ruszyli.

– Dobrze.

Nie pamiętała zbyt wiele z następnych godzin. Ona i Anka musiały poczekać na lot do Nicei, miały więc trochę czasu. Fabiana była jak zombie, szła, gdzie jej kazano, mówiła, co jej polecono, piła herbatę, którą jej kupiono. Nawet informacja, że spędzi we Francji nieco więcej czasu niż tydzień, nie wzbudziła w niej żadnych emocji. W kawiarni na polecenie Anki Fabiana wysłała SMS-a do Julity z informacją, że wylatuje do Mediolanu, bo złapała tam niezłe zlecenie. Chwilę później Julita oddzwoniła. Rozmawiały krótko. Kłamstwa, którymi nakarmiła najbliższą przyjaciółkę, kosztowały Fabianę sporo cierpień.

Zaraz potem Anka odebrała aparat i stwierdziła, że należy się jej pochwała za opanowanie.

– Tylko tak dalej, a nie spotkają cię żadne przykrości – obiecała i krzepiąco pogłaskała jej zimną dłoń. – Twojego damskiego boksera też, choć akurat jemu by się przydały. Nieźle cię urządził. – Spojrzała fachowym wzrokiem na twarz podopiecznej. Cały makijaż spłynął wraz ze łzami, obnażając smutną prawdę.

– Nie zrobicie mu nic złego? – spytała Fabiana matowym głosem. – Proszę, nie róbcie mu krzywdy.

– Nie bój się. Swoją drogą, gdyby on martwił się o ciebie chociaż w połowie, jak ty o niego... – pokręciła głową.

Pożegnały się w Nicei. Anka klepnęła ją w ramię i rzuciła: „Jesteś w dobrych rękach”. Miała na myśli kolejnego osiłka, z dosyć ciemną karnacją, czarną jak smoła szczeciną i imieniem lub ksywką Radik. Był zwalisty niczym słup ogłoszeniowy, bez żadnych wcięć i zwężeń, po prostu człowiek kloc. Nie mówił po polsku, ale podobnie jak Fabiana doskonale władał francuskim i trochę gorzej angielskim. Ostatecznie stanęło na tym pierwszym. Wziął walizkę, którą wręczyła mu Anka, i udali się do samochodu. I to było ostatnie wspomnienie z tej koszmarnej nocy...

# ROZDZIAŁ TRZECI

Straciła poczucie czasu. Gdy się obudziła, nie miała pojęcia, która może być godzina, za to doskonale zdawała sobie sprawę, że nie jest u siebie w mieszkaniu na Bemowie. W pokoju panował mrok, jedynym źródłem światła była maleńka zielona lampka w rogu pomieszczenia, tuż pod sufitem. Choć słaba, wystarczyła, żeby móc dostrzec umeblowanie pokoju. Fabiana usiadła na łóżku, a chwilę później zasłony rozsunały się z cichym szelestem jedwabiu sunącego po dywanie. Rolety powoli podjechały w górę i za moment pokój zalały słoneczne promienie.

Dopiero teraz mogła ocenić w pełni jego piękno i prostotę. Widziała, że ktoś, kto projektował tę sypialnię, był profesjonalistą, a wykonawca mebli świetnym rzemieślnikiem. Łóżko, a raczej szerokie łoże z czterema kolumnami i czymś w rodzaju baldachimu z cienkiej szyfonowej tkaniny, komoda, okrągły stolik oraz stojące przy nim dwa wygodne fotele z podłokietnikami, witryna z książkami – wszystkie meble wykonano z bardzo jasnego drewna i polakierowano tak naturalnie, żeby podkreślić dyskretnie odcinające się słoje.



Fabiana opuściła nogi na miękkim, kremowym dywan i przez chwilę bezmyślnie wpatrywała się w długie włókienka uginające się pod najmniejszym naciskiem jej stóp. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. I co zrobić. Podniosła głowę. Do jej nosa doleciał delikatny zapach róż. Stały w kryształowym wazonie, a ich płatki o barwie kości słoniowej kołysały się lekko, poruszane powietrzem z klimatyzacji. Tuż obok wazonu leżała jej torebka, a na fotelu kożuszek i szal.

Odwróciła się, żeby zobaczyć, co znajduje się naprzeciw okien zajmujących prawie całą ścianę. Zauważyła uchylone drzwi i od razu domyśliła się, że to łazienka. Wstała ostrożnie, pełna obawy, że przeżycia z ostatniej doby osłabiły ją zbyt mocno i zemdleje lub zasłabnie. Zarejestrowała, że łazienka w niczym nie ustępuje szykowi sypialni, ale to nie miało dla niej większego znaczenia. „Uwięzili mnie” – pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Nadal na jej twarzy widniały ślady uderzenia, a siniak pod okiem zaczął zmieniać kolor z fioletowego na zielonkawy. Miała w torebce korektor, mogła to zamaskować, ale po co? „Jakie ma znaczenie, jak wyglądam?” – westchnęła żałośnie w duszy. Obmyła twarz zimną wodą i wytarła do sucha miękkim ręcznikiem. Czowała się tak bardzo zmęczona, że nie miała siły, żeby wziąć prysznic. Przysiadła na krawędzi wielkiej, okrągłej wanny i powoli wędrowała spojrzeniem po wnętrzu. Ktoś przygotował kosmetyki, szczoteczkę do zębów, jakieś myjki, jeszcze

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

